

Walery Wątróbka ma głos

18/9 55r

Oddaj koronę!

NO, nareszcie nasze artyści wzięli się troszkie do roboty. W czasie Festiwalu nad Wisłą tylko leżeli i piegi na słońcu sobie przypalali, a różne Murzyni, Indiani i inne faraoni w pocie czoła za nich po naszych teatrach tyrali, masowe tańce i nabożne pieśni rewolucyjne odstawiając.

Ale Festiwal się skończył i trzeba o rozrywkowym planie pomyśleć. To tyż tyle jest teraz ciekawych sztuk w teatrach, że po prostu nie wiadomo, gdzie się najpierw udać. Ale że Gienia najlepiej lubi życiowe dramata do placzu, wybraliśmy się najsampierw do Narodowego na Plac Teatralny, na tragedie w 5-ciu aktach pod tytułem „Maria Stuart”, streszczoną przez obywatela NRD nazwiskiem Fryderyk Szyller.

Jest to więzienny dramat familijny z życia angielskiej rodziny panującej. Jak wiadomo Anglicy do dziś dnia lubią mieć na czele królewską osobę płci damskiej. A o wiele jest w rodzinie parę córek, każda jedna ma życzenie w koronie sobie troszkie pochodzić i na tem nie dochodzi czasem do tak zwanych gorszących zajść familijnych, z sądownym zakończeniem.

Od czego się w danym razie zaczęło detalicznie nie wiadomo, bo w pierwszym akcie tej sztuki już jedna angielska królowa ta właśnie Maria Stuart odbywa odsiadkę w marmrze u swojej ciotecznej siostry niejakiej Elżbiety, która jej podobnie królewską posadę sprzed nosa sprząta.

I nie dosyć na tem, że nie tylko w pace ją trzyma, ale jeszcze niewinny wyrok na nią wydała na gimrze, czyli karę śmierci przez ścięcie tasakiem. Tu trzeba objaśnić, że ta Maria Stuart była to ciemna szatyna przy kości z niemożliwym szczęściem do mężczyzn. Którym na nią spojrzal — gotów. Nawet w więzieniu przygruchała sobie aleganckiego chłopaka, starszego przodownika straży więziennej niejakiego Mortimera, którego nakryty później na przenoszeniu grypsów, życie zmuszony był sobie odebrać.

W ten deseń Elżbieta, ruda jak marchewka, bojała się nie tylko o koronę, ale także samo o niejakiego lordziaka Dudleja, którego to przytomniak kolejno uderzał do Marii i do Elżbiety, żeby się za wszelką cenę do królewskiej rodziny wkie rować.

Nie będę tu opowiadał całej trzęsiny przebiegu, bo sztuka się ciągnie

— Przede wszystkim ruda pejo, pilnuj swoich piegów, a nie moich kochanków. Po drugie podrzutku z nieprawego łoża pokaż mentrykie chrztu, gdzie jak wół jest napisane, że — ojciec nieznany, bo wujo Henio z litości cie dopiero później, zotzo, zaadoptował!

Po trzecie masz krzywe kopyta, a po czwarte, oddaj posadę, zgago jedna, coś mnie królewskie władze nachalnie ukradła!

Cała ta przemowa była rzecz jasna do wiersza.

W tem miejscu moja małżonka, która piętnaście lat się prawuje ze swoją siostrą o dywanową otomane po rodzicach, nie wytrzymała i krzyknęła na cały głos:

— Mania, za koronę ją i o siebie, giestapówkie!

Ale Maria Stuart rozłożyła ręce i odezwała się w te słowa:

— Trudno, co będzie to będzie, czeka mnie gimza na szafocie, ale com cholersze powiedziała, tom powiedziała. — I zemglona upadła na ziemię.

Cały teatr płakał i krzyczał bis. Co było dalej, czy ruda peja wcieliła Maril Stuart głowę, czy tyż zastosowała zawieszenie, nie będę tu nadmieniał, żeby publiczne zakawienia nie odbierać. Bo sztuka pieruszorzędna, chociaż z życia kapitalistycznych wyzyskiwaczy

WIECH